

.....

Słowo Peru ciągle dźwięczało mi w uszach. O Peru rozmawiało się w domu nieustannie. Najpierw siedziałam cicho, niezadowolona podczas rodzinnych dyskusji. Głównowałam, jakich argumentów użyć, by tam nie jechać. W końcu wybuchłam:

— Ja nie wyjeżdżam! Nie chcę jechać do żadnego Peru!

— Co? Samej cię nie zostawimy. Nie ma mowy! Pojedziesz z nami!

— Nie pojedę! — i tak przez następne tygodnie toczyłam walki z rodzicami. Perswadowałam, płakałam, krzyczałam. — Rujnujecie mi życie! — powtarzałam w kółko.

Powodem był Damian. Nie chciałam się z nim rozstać. On był ten jedyny, stworzony dla mnie. Moje czarnookie bóstwo. O śniaddej cerze, czarnych, gęstych, falowanych włosach, smukły przystojniak. W nim byłam ślepo zakochana. Co z tego, że miał małe oczy, kartoflany nos, wąskie usta i krzywe nogi; jego, nie szpeciły. Wręcz odwrotnie, jemu dodawały męskości. Przypnę, Apollo z niego nie był, ale podobał się, miał powodzenie. Imponował nie-nagannymi manierami. Inteligentny, intrygujący uśmiech choć czasami cyniczny, przyciągał. Damian lubił szpanować. Mnie to nie drażniło, za to Gosik nie mogła zdzierżyć jego zgrywów.

— Jak ci to nie przeszkadza? Nie razi cię? Nie widzisz, że zachowuje się jak pajac? — często pytała. A mi, nic u niego nie przeszkadzało. Miłość widzi innymi oczami. Nie docierało do mnie.

— Jak można nie chcieć wyjechać? Ty chyba rozum postradałaś! — słyszałam te słowa od wielu.

— Masz szansę zobaczyć świat. Poznać lepsze życie... — Gosik pracowała nade mną cierpliwie.

— Głupia jesteś, że nie chcesz się stąd wyrwać! — ganił Sławek. — Ja poleciałbym na skrzydłach.

Kogo jak kogo, ale jego powinnam była posłuchać, rady prawdziwego przyjaciela.

Poznałam go przed domem na Gorkiego. Spadł mi z nieba.

— Lilka? — zagadnął przed bramą, gdy wracałam zamyślona ze szkoły muzycznej ze skrzypcami pod pachą.

— Taaak. A skąd wiesz?

— Od Andrzejka.

— Aha. A ty kto?

— Sławek — uśmiechając się wyciągnął rękę. Wysoki, w okularach, z czupryną kędzierzawych, ciemnych włosów opadających na ramiona. Miał na sobie dżinsowe spodnie i rozpiętą dżinsową kurtkę, spod której wystawała koszula w kratę. Ciepły uśmiech.

— Chodź, posłuchasz naszej muzyki. Poznam cię z całą paczką — biło od niego energią.

Zaciekawiona poszłam.

Wtedy nie wiedziałam, skąd się wziął w naszej dzielnicy, a on, już od jakiegoś czasu przychodził do Andrzejka, mojego kolegi z podwórka. U niego spotykał się z kumplami z „szóstki” – liceum numer 6. Wszyscy pasjonaci zachodnich zespołów; grali na gitarach ich utwory, śpiewali, albo słuchając muzyki grali w karty.

W mieszkaniu na parterze, z korytarza ukloniłam się rodzicom i weszliśmy do oddzielonego ścianką od kuchni pokoiku. Ciasny, wyglądał, jak studio nagrań. Udekorowany plakatami z podobiznami piosenkarzy. Gdzie nie spojrzeć, w nieładzie rozłożone płyty i taśmy. Z magnetofonu Grundig na szafce, leciała muzyka. Inna od tej, którą zwykłam słuchać – rockowa. Deep Purple, tak mi się zdaje. Bractwo zajęte sobą nie zauważyło, gdy weszliśmy. Sławek trzymając mnie za rękę, głośno zawołał:

— Zobaczcie! Przyprowadziłem czwartego do brydża.

Nie rozumiałam dlaczego w ten sposób mnie zaanonsował, bo w pokoiku było ich więcej niż czworo. Dowcipny — pomyślałam.

— Poznaj — zaczął — Lolek, Kajtek...

Andrzejka, jego siostrę Danę i Jasia już znałam, a Damian przedstawił się sam. Z nonszalancją ucałował mnie w rękę. Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. Życiowa przemiana. Sławek wprowadził mnie między innych ludzi. Zaakceptowana przebywałam z nimi tak często, jak mogłam. Stałam się jedną z nich i ponieważ chodzili do szóstki, też poszłam do tej szkoły. Szkoła muzyczna, artystyczne towarzystwo, które uwielbiałam do tej pory, zeszyły na drugi plan.

.....